Dodatek
„Kuriera Szczecińskiego"
Komendy Chorągwi ZHP

LISTOPAD 1967
Nr 11 (43)

HARCERSKI trop

Serdeczna troska przyjaciół

Trudno dziś wyobrazić sobie pracę organizacji harcerskiej bez codziennej pomocy i serdecznej opieki starszych. Społeczna, spontaniczna inicjatywa pomocy dzieciom i młodzieży znalazła swe konkretne, organizacyjne odbicie w Ruchu Przyjaciół Harcerstwa.

O rozmowę na temat najważniejszych zadań i głównych kierunków działania Ruchu Przyjaciół w województwie szczecińskim poprosiliśmy sekretarza Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa — Emanuela SIKORĘ.

— Chciałbym rozszerzyć myśl wyrażoną na wstępie — mówi E. Sikora — iż Ruch Przyjaciół Harcerstwa jest w pełni dobrowolną, społeczną inicjatywą ludzi dobrej woli, którym leży na sercu idea socjalistycznego wychowania młodego pokolenia a także pomoc organizacyjna i materialna harcerstwu. Ten właśnie społeczny charakter ruchu ma kapitalne znaczenie dla jego dalszego rozwoju i jest sekretem wszystkich jego sukcesów.

— Czy możemy dla ilustracji omówić szerzej te osiągnięcia?

Niewątpliwie warto podkreślić atmosferę społecznego zaangażowania w sprawy wychowania młodzieży w najmniejszych kręgach Ruchu Przyjaciół a więc w kołach i radach gromadzkich, tam, gdzie ludzie starsi na ogół mało mają czasu na pracę społeczną i gdzie sprawy współczesnego wychowania są szczególnie trudne. Zainicjowanie spotkań, wzajemnej wymiany poglądów i dyskusji między dorosłymi, niekoniecznie rodzicami, właśnie na wsi — to niewątpliwe osiągnięcie przyjaciół harcerstwa. Należy do tego dodać konkretną pomoc materialną i organizacyjną przy zabezpieczeniu wypoczynku letniego, budowie i urządzaniu stanic harcerskich z wyposażeniem do majsterkowania, harcówek i świetlic. W wielu powiatach i w samym Szczecinie udało się wytworzyć atmosferę pełnej współodpowiedzialności za udane i dobrze zorganizowane wakacje młodzieży i wypoczynek podczas nich.

— Na co nasi przyjaciele będą kierować uwagę w najbliższym czasie?

— Często zdarza się, że po pełnej entuzjazmu i inicjatywy akcji letniej drużyny harcerskie zostają same. Chcemy więc, by o pomocy i opiece nie zapomniano także w pozostałych porach roku, a zwłaszcza przed zbliżającą się zimą, kiedy doświadczenie i rada starszych będą młodzieży szczególnie pomocne.

Następną bardzo ważną sprawą jest rozszerzenie w programie harcerskich ogniw działania związanego z popularyzowaniem piękna i tradycji Ziemi Szczecińskiej i kształtowaniem patriotycznych postaw. Tu organizacja harcerska ma już spore sukcesy. Można chyba lepiej wykorzystać zaangażowanych w ruchu przyjaciół harcerstwa pionierów tych ziem, kombatantów, organizatorów przemysłu, oświaty, kultury. W tych poczynaniach jak również w innych zamierzeniach warto pamiętać o współpracy z innymi sprzymierzeńcami, działającymi na rzecz dzieci. Szczególnie bliskie powinny być związki z ruchem Przyjaciół Szkoły i Młodzieży.

Jest poza tym jeszcze wiele do roboty w organizacyjnych sprawach naszych Rad Przyjaciół. Najważniejsza, to objęcie działaniem ruchu wszystkich gromad w naszym województwie i stworzenie w całym społeczeństwie atmosfery współodpowiedzialności rodziców i wszystkich dorosłych za wychowanie i kształtowanie postaw młodzieży.

Rozmawiał: KK

U KOMINKA

NA oficjalnym zakończeniu wielkiej akcji „Aurora" szczecińscy harcerze nie poprzestali — przez cały listopad w wielu szczepach i drużynach trwały harcerskie imprezy, których celem było uczczenie doniosłego jubileuszu — 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Nasz reporter zaproszony został m. in. do szczepu przy szkole nr 9, gdzie 4 listopada odbył się taki uroczysty kominek, na którego program złożyły się występy zespołów artystycznych szczepu. Rzecz jasna program ten był związany jak najściślej z rocznicą Rewolucji.

Na zdjęciach: u góry — śpiewa i gra zespół muzyczny szczepu; obok — licznie przybyli na kominek goście otrzymują od harcerzy kwiaty; u dołu — dziewczęcy chór wykonuje radziecką piosenkę.

Foto: ST. CIEŚLAK

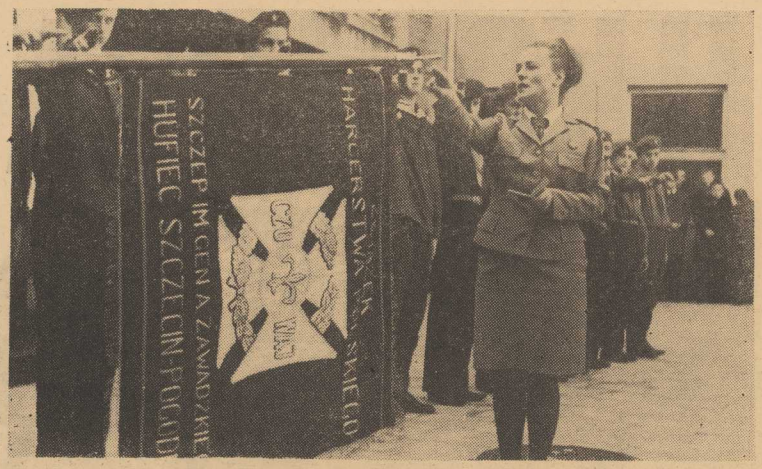

UROCZYSTE przyrzeczenie harcerskie 29. X. 1967 r. w Techn. Samoch. w Szczecinie. Na pierwszym planie z-ca kom. chorągwi harcmistrz Genowefa Bożko.

Foto: A. Maksymiuk

Imię gen. Zawadzkiego

W dniach 28 i 29 października 1967 r. cała brać harcerska siedmiu drużyn specjalnościowych szczepu przy Technikum Samochodowym w Szczecinie obchodziła w tych dniach swoje niezwykłe święto. Była to uroczystość związana z aktem nadania szczepowi imienia wielkiego i gorliwego Polaka — bojownika o lepszą przyszłość naszej Ojczyzny — GENERAŁA ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO. Szczep ten otrzymał również piękny sztan dar — ufundowany przez Komitet Rodzicielski Technikum Samochodowego w Szczecinie. A oto krótka relacja tej uroczystości:

Zlot drużyn zaczął się w sobotę, dnia 28 października 1967 r. odczytaniem rozkazu i przemarszem ulicami Szczecina na cmentarz wojenny, gdzie harcerze zaciągnęli honorową wartę i złożyli wieniec od harcerzy całego hufca Szczecin-Pogodno.

W niedzielę, dnia 29 października 1967 r. już w godzinach rannych 321 harcerek i harcerzy zebrało się na placu apelowym szkoły.

Punktualnie o godz. 10 na plac apelowy przybywają honorowi goście imprezy. Komendant Szczepu owd Krzysztof Majewski podaje komendę „baczność!" i zdaje raport z-cy Kom. Chorągwi hm Genowefie Bożko. Następuje przegląd drużyn. Orkiestra wojskowa gra marsz generalski. Hymnem polskim rozpoczyna się uroczystość oficjalna nadania imienia szczepowi.

Zabiera głos dyrektor naczelny Technikum mgr Edmund Knasiak, który w imieniu gospodarzy wita wszystkich przybyłych gości i prosi o zajęcie miejsca na trybunie honorowej. Kierownictwo nad uroczystością obejmuje dyrektor pedagogiczny szkoły inż. Stanisław Szymanik. Przemawia do harcerzy płk. dypl. Bronisław Brodawczuk.

Komendant szczepu Krzysztof Majewski odczytuje rozkaz Komendy Hufca — mocą które go szczep otrzymuje imię GENERAŁA ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO. Następuje moment dekoracji zasłużonych w pracy harcerskiej osób: dyrektora technikum mgr Edmunda Knasiaka, któremu przyznano Honorową Odznakę Ruchu Przyjaciół Harcerstwa. Opiekun tego szczepu hm Andrzej Madaj odznaczony został Odznaką Chorągwianą Ziemi Szczecińskiej za rok harcerski 1966—67. Dyrektor hm Mieczysław Kościesza po krótkim przemówieniu — wręcza dyrektorowi Knasiakowi Dyplom nadany przez Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Szczecinie. Przedstawiciel Sztabu Wojskowego odczytuje uroczysty akt przejęcia opieki nad szczepem przez Wojsko Polskie.

Na mównicę wchodzi przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego ob. Popowicz. Po krótkich i serdecznych słowach wręcza gospodarzowi szkoły — dyr. Knasiakowi piękny sztandar harcerski — ufundowany przez Komitet Rodzicielski. Następnie sztandar ten przejmuje poczet sztandarowy, który przy dźwiękach hymnu harcerskiego prezentuje go przed frontem pięknie prezentujących się drużyn harcerskich. Jeszcze tradycyjne wbijanie pamiątkowych gwoździ przez gości honorowych i już jesteśmy ponownie świadkami podniosłej chwili. 25 harcerzy składa przyrzeczenie harcerskie już na nowy sztandar.

Goście i nauczyciele — prowadzeni przez dyrektorów szkoły udają się następnie do auli na przygotowane przez Radę Szczepu spotkanie przy kawie i ciastku. Usłyszeliśmy tam tyle miłych i serdecznych słów, że z całą pewnością zachęcą one do dalszej pracy harcerskiej na terenie tak pięknej szkoły — jaką jest Technikum Samochodowe.

ANDRZEJ MAKSYMIUK

Z wizytą w nowej harcówce

Długi, jasny korytarz Szkoły Podstawowej nr 14 przy ul. Strzałowskiej 9, w pewnym miejscu rozszerza się, tworząc niewielki hall. Prowadzą stąd drzwi do niedużego pokoju; na drzwiach napis: HARCÓWKA. To miejsce spotkań i zbiórek zuchów i harcerzy ze Szkoły Podstawowej nr 14, tworzących duży szczep, skupiający w 17 drużynach 522 harcerzy. Tu również — a może przede wszystkim — znalazły pomieszczenie wszystkie skarby szczepu szkolnego, wszystkie rekwizyty harcerskie.

Pierwsze co uderza wchodzącego do harcówki, to stojące dumnie naprzeciw wejścia — trójkątne, kolorowe proporce ośmiu drużyn harcerskich. Spełniają tu należycie funkcję wizytówek swoich drużyn. Każdemu proporcowi odpowiada umieszczony wyżej znak specjalnościowy drużyny: Miłośnicy Ziemi Szczecińskiej, Wodniacy, Wędrownicy... Nieco dalej skupiły się mniej może dumne, za to bardzo kokieteryjne totemy dziewięciu drużyn zuchowych: Muchomorki, Stokrotki, Orzeszki, Motylki, Maki polne.

Podchodzimy do gabloty umieszczonej przy wejściu, z niej możemy dokonać dalszego „przeglądu sytuacji" w szczepie szkolnym. To terminarze zbiórek zastępów i drużyn. Czytamy: „Termin zbiórek 20 Drużyny Harcerzy: zastęp I — czwartek, godz. 14.45, zastęp II — poniedziałek, godz. 13.05, zastęp III — środa, godz. 14.00, drużyna — raz w miesiącu, godz. 15.00; termin zbiórek 23 Drużyny Harcerzy..."

Od świeżo pomalowanych na zielono ścian kontrastowo odbijają żółte maty słomiane, na których rozmieszczono liczne „trofea" i pamiątki. Na jednej z nich ciągną się aż pod sam sufit „Chorągwiane Odznaki Ziemi Szczecińskiej", zdobycie których jest corocznie celem każnej niemal drużyny harcerskiej.

Obok — dyplomy nadające odznaki poszczególnym drużynom szczepu. W roku ubiegłym 10 drużyn ze Szkoły Podstawowej nr 14 zdobyło taką odznakę.

Na sąsiedniej macie — dwa proporce i znaczki podarowane szczepowi przez przedstawicieli młodzieżowej organizacji Junge Garde z Austrii oraz proporczyk od pionierów NRD, którzy gościli u harcerzy ze szkoły nr 14.

Harcówka, którą zwiedzamy, urządzona jest z prawdziwym smakiem. Dodatnie wrażenie potęgują stojące w doniczkach pokaźne okazy palmy i fikusa. Trzeci nasz roślinny eksponat — piękny klon, musieliśmy wystawić do hallu — mówi szczepowa phm Wanda Baranowska — nie mieścił się już bowiem w naszej niezbyt przecież wielkiej harcówce. Obok palmy, spostrzegamy w estetycznej szafeczce radio i adapter.

Nie sposób nie wspomnieć o biblioteczce, zajmującej kilka regałów pod ścianą, naprzeciw dwóch wielkich okien wychodzących na szkolny dziedziniec. Składa się ona z dwóch działów: z książek o tematyce harcerskiej oraz z albumów i rozmaitych kronik wykonanych przez tutejszych harcerzy.

— Harcówka jest naszą nie ocenioną zdobyczą — stwierdza opiekunka organizacji harcerskiej w szkole, zarazem tutejsza nauczycielka — phm Wanda Baranowska. — Dotychczas nie mieliśmy miejsca na spotkania, na przechowywanie biblioteczki, proporców, odznak. Toteż jesteśmy wdzięczni kierowniczce szkoły p. Alicji Leszkowicz za pomoc w uzyskaniu i zorganizowaniu naszej harcówki.

(tawo)

Płk dypl. Bronisław Brodawczuk wręcza harcerzom krzyże harcerskie. 29. X. 1967 r.

Na tropie...

Druh Cieślak w swoich fotoreporterskich wędrówkach spotkał na tropie tenowej gry druhów ze szczepu harcerskiego przy szk. nr 5. Akurat jeden z patroli natrafił na ułożoną z drzewa wielką strzałę — dla wszystkich było jasne, że dalej trzeba iść w tym kierunku. Droga wiodła do Lasku Arkońskiego, gdzie wszystkie patrole spotkały się na uroczystości zakończenia gry.

HSI

9.XI.67 r. odbyło się spotkanie w Szkole Podstawowej nr 14 delegacji chorągwianej, wyjeżdżającej na Centralną Konferencję Instruktorów Harcerskich do Warszawy, z posłanką Ziemi Szczecińskiej Zuzanną Kościjańską. W spotkaniu uczestniczył Komendant Chorągwi hm. Tadeusz Możejko, inspektor szkolny Zygmunt Szydłowski oraz zaproszeni kierownicy szkół i szczepowi dzielnicy Szczecin Nad Odrą.

15.XI.67 r. odbyła się w Garnizonowym Klubie Oficerskim całodzienna narada aktywu drużyn MSR miasta Szczecina, podsumowująca dotychczasowe osiągnięcia. Na naradzie zostały również wytyczone dalsze kierunki pracy i rozwoju drużyn harcerskich MSR.

Dzięki staraniom kierownika Garnizonowego Klubu Oficerskiego mjr. Aleksandra Skabiaka została oddana do użytku harcówka wraz z kompletnym wyposażeniem mogąca pomieścić 40 osób.

W dniach 12—19.XI.67 r. trwał w Trzebieży kurs kierowników MKI, w którym uczestniczyło 45 instruktorów. Komendantem kursu był harcmistrz Bogdan Walentynowicz. Kurs ten jest zaliczany do najlepszych kursów organizowanych w tym roku harcerskim. Miał on za zadanie ugruntować i przekazać nową wiedzę praktyczną do pracy z Młodzieżowymi Kręgami Instruktorskimi.

20.XI.67 r. wyjechała do Warszawy na Centralną Konferencję Instruktorów Harcerskich 15-osobowa delegacja Chorągwi Szczecińskiej. Kierownikiem delegacji został hm. Andrzej Sowiński — kierownik Wydziału Młodzieży Młodszej.

J.Ł.

Najwyższe odznaczenia harcerskie dla nauczycieli

Z okazji Dnia Nauczyciela Główna Kwatera ZHP przyznała najwyższe odznaczenia harcerskie nauczycielom-działaczom harcerskim. Na wniosek Komendy Zachodnio-Pomorskiej Chorągwi ZHP z terenu naszego województwa odznaczonych zostało czworo nauczycieli: druhna hm Helena SZAFRAŃSKA — członek Komendy Chorągwi, wykładowca w SN nr II, druh hm Edward KIERLIN — z-ca komendanta Hufca Myślibórz, kierownik Szkoły Podstawowej w Pełczycach, druh hm Edmund DOROSZEWSKI — członek Komendy Hufca Goleniów, kierownik szkoły przyzakładowej POM w Przybiernowie oraz druhna hm Irena BIJACZYK — przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Hufca Szczecin Nad Odrą, kierownik Szkoły Podstawowej nr 9 w Szczecinie. (tawo)

„Kość dla kundelka"

W związku z apelem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i TV Szczecin, 16 Szczep „Komandosów" ogłasza zakończenie akcji pod kryptonimem „Kość dla kundelka", którą zainicjował na terenie szczepu pluton „Wopistów" z 32 MDH.

Akcja ta miała miejsce w dniach 16 — 23 listopada 1967 r. Były to dni pracy na rzecz naszych „czworonożnych przyjaciół". W okresie tym każda drużna i druh zbierali złom, makulaturę, butelki i inne odpady użyteczne, aby zebrane ze sprzedaży pieniądze przeznaczyć na w/w cel. Hasłem naszym „Harcerski prezent dla zwierząt".

W dniu 23. XI. 67 r. przy dźwiękach fanfar i werbli, na uroczystej zbiórce dokonano podsumowania współzawodnictwa pomiędzy plutonami (każdy pluton składa się z dwóch zastępów) o palmę pierwszeństwa. Nasi mili goście, przedstawiciele TOZ i TV Szczecin zasiadający w prezydium jako jurorzy akcji, po uroczystym przekazaniu funduszy przez poszczególne zastępy stwierdzili, że I miejsce w tym szlachetnym współzawodnictwie zajął pluton „Wopistek" zbierając kwotę zł 197. Inicjatorzy akcji pluton „Wopistów" zajął II miejsce przekazując kwotę 157 zł. Łącznie wszystkie plutony przekazały 917 zł i planszę z uwidocznioną na niej głową psa, któremu do obroży przytroczono schowek na zarobione przez harcerzy pieniądze. Następnie głos zabrał kierownik schroniska dla zwierząt w Szczecinie i twórcy audycji TV, na apel której zrodziła się harcerska akcja, a w kronice przybyły nam wpisy z podziękowaniem od przedstawicieli TOZ i TV Szczecin.

W imieniu 16 Szczepu „Komandosów" chcielibyśmy wezwać inne drużyny i szczepy harcerskie do włączenia się w akcję „Kość dla kundelka". Ogłaszamy w tym względzie współzawodnictwo przekazując zebraną przez harcerzy naszego szczepu kwotę 917 zł.,

o czym donosi plutonowy „Wopistów"
M. PŁOCHARSKI

HSI

27.X.67 r. odbyło się planowe posiedzenie Rady Chorągwi, na które przybył z-ca Naczelnika ZHP — hm. Włodzimierz Saran, kierownik Działu Młodzieży Starszej GK ZHP — hm. Marian Kubicki, z-ca Kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR — Michał Cymbaluk.

Tematem posiedzenia było dalsze pogłębianie pracy ideowo-wychowawczej wśród młodzieży szkół średnich.

—o—

12.X.67 r. w szkole podstawowej nr 15 odbyła się uroczystość nadania imienia Tadeusza Kościuszki dla szczepu harcerskiego. W uroczystości brał udział Komendant Chorągwi hm. Tadeusz Możejko.

—o—

12.XI.67 r. Pałac Młodzieży zorganizował wspólnie z Komendą Hufca ZHP Szczecin — Śródmieście imprezę artystyczno-rozrywkową w ramach obchodów 10-lecia Hufca.

Na ślizgawce

W naszej piwnicy robiliśmy generalne porządki. Przez całe lato zebrało się mnóstwo rupieci, które po prostu zawadzały w niewielkiej piwnicy. Piotruś pomagał bardzo dzielnie, robił porządki z wyjątkowym entuzjazmem.

— No nareszcie — wykrzyknął nagle. — **Znalazłem!** Piotruś triumfująco wyciągnął do mnie pakunek owinięty przetłuszczonym papierem.

— Cóż to takiego — spytałem.

— Jeszcze się nie domyślasz?

— To moje łyżwy. Trzeba je będzie doprowadzić do porządku. Zima przecież za pasem.

Przez następnych kilka dni Piotruś pracowicie majstrował w swoim kąciku. Łyżwy oczyścił, przesmarował, „naciągnął" mnie nawet na szlifierza, który wyostrzył je jak brzytwy.

Staranne przygotowania opłaciły się sowicie, bo oto ścisnął niewielki mrozik i kałuże na podwórku pokryły się cieniutką warstwą lodu. Gdy wracałem z pracy kałuże okupowane były przez chmarę ślizgającej się dzieciarni. Piotrusia jednak na podwórku nie było.

Rozmowy z Piotrusiem

W domu Piotruś siedział z nosem mocno spuszczonym na kwintę. Mama z dezaprobatą oglądała jego spodnie. Na prawym kolanie była sporych rozmiarów dziura.

— Oto skutki waszych łyżwiarskich przygotowań — powiedziała z niezadowoleniem i zabrała się do reperowania spodni.

— Chciałem wypróbować łyżwy — zwierzał mi się Piotruś.

Ale lód był bardzo kruchy i chłopaków pełno, więc przewróciłem się jak długi.

— Podwórkowe kałuże, to nie żadna ślizgawka — powiedziałem.

— Wiesz co, spróbujemy zrobić prawdziwe lodowisko. Za domem jest przecież bardzo ładny placyk. Trzeba go tylko wyrównać i okopać ziemią, a potem tylko zalać wodą. Więc jak, zabieramy się do roboty?

— No, mowa! — uśmiechnął się Piotruś.

Na wspólną pracę chłopców z podwórka nie trzeba było namawiać. Po dwóch dniach placyk był ładnie zrównany, okolony dookoła niewysokim wałem usypanym z ziemi.

— Teraz tylko potrzebna jest woda. Ale wiaderkami jej nie nalejemy — martwił się Piotruś.

— Nie bójcie się, pomoże nam straż pożarna.

W pracy udało mi się rzeczywiście poprosić panów strażaków, aby pomogli zalać wodą nasze lodowisko. Zgodzili się na to bardzo chętnie Gdy po południu wracałem do domu zobaczyłem już z daleka potężną fontannę wody.

Nasz podwórkowy „Lodogryf" rozpoczynał sezon.

„Panie kierowniku! Zuchy z 1 drużyny Wiewiórek meldują, że w związku z Dniem Nauczyciela obejmują stałą opiekę nad nauczycielem-emerytem w naszej dzielnicy". Taki meldunek złożył najstarszy zuch Rysiek, na akademii z okazji nauczycielskiego święta w szkole nr 4.

I oto spotkaliśmy „Wiewiórki" w domu państwa Brzezińskich — zasłużonych pedagogów. Przyszli z kwiatami, życzeniami i obietnicą częstego odwiedzania. Tak już jest, że w Dzień Nauczyciela uczniowie myślą o swych wychowawcach, mają dla nich uśmiech, starają się być dobrzy. Potem jednak przychodzą zwykłe, szare dni. Aby dla naszych znajomych dni te były mniej szare, zuchy obiecują odwiedzać ich częściej, służyć pomocą w drobnych posługach, czasem przynieść potrzebne lekarstwo, czy gazetę z kiosku, a nieraz tylko pogawędzić z obłożnie chorą panią Anną, aby jej uprzyjemnić monotonne dni.

Dla nich
Dzień Nauczyciela trwa cały rok ...

Bylibyśmy bardzo radzi, aby inne drużyny biorąc przykład od „Wiewiórek", zawiązały u siebie grupy „timurowców". Tylu samotnych i potrzebujących ludzi, czeka na waszą pomoc i towarzystwo.

URZĘDNIK I TYGRYS
(bajka chińska)

Mieszkał w pewnym miasteczku zarozumiały naczelnik, któremu wydawało się, że jest wielkim urzędnikiem. Od rana zajmował się różnymi sprawami. Rozstrzygał spory, przeglądał zażalenia, winnym wyznaczał sto uderzeń bambusową pałką, niewinnym — pięćdziesiąt. (Zdarzało się również odwrotnie). Krzyczał na swoich podwładnych, oraz pisał sumienne sprawozdania swojemu kierownictwu. Słowem kłopotów miał w bród.

Jednak nawet tak ważnemu urzędnikowi należą się chwile odpoczynku. W takie godziny zajmował się nasz kierowalk swoim ulubionym zajęciem — malowaniem obrazków. Najczęściej były to malunki tygrysów. Nie kosztowało go to zbyt wiele trudu, by machnąć pędzlem czujnego tygrysa, drzemiącego tygrysa, śpiącego tygrysa, tygrysa śledzącego swoją zdobycz, i tygrysa który złapał swoją zdobycz.

Pewnego razu urzędnik machnął pędzlem na papierze rozwścieczonego tygrysa. Machnął, popatrzył i przestraszył się. Tygrys, jak żywy! Oczy płoną nienawiścią, wąsy jeżą się, paszcza rozwarta, nos zmarszczony — jeszcze mała chwilka a wyskoczy z arkusza.

Przykro zrobiło się urzędnikowi że nikt nigdy nie oglądał jego dzieł, nikt się nimi nie zachwycał, i nie zwracał uwagi na ich wielką wartość artystyczną. Wezwał swojego sekretarza i pokazał mu rysunek. Sekretarz wziął z ukłonem rysunek, oglądnął każdy szczegół wyprowadzony utalentowaną ręką swojego zwierzchnika, potem powiesił obraz na ścianie i odszedł nieco dalej. Patrzył jednym okiem, patrzył dwoma, wreszcie wykrzyknął:

— Pan jest wybitnie utalentowany — panie kierowniku, jeszcze nigdy w życiu nie widziałem piękniejszego kota niż ten.

Zwierzchnik zbladł z oburzenia.

— Czyś ty wzrok postradał? Tygrysa narysowanego przez swojego zwierzchnika ośmielasz się nazwać jakimś parszywym kotem!

Hej strażnicy! Dajcie mu 25 pałek.

Sekretarza odprowadzono, a kierownik zawołał gońca.

Podał mu swój rysunek i zapytał:

— Kogo przedstawia obraz?

Goniec milczał.

— Dlaczego milczysz — krzyknął urzędnik.

— Boję się — odpowiedział goniec.

„Nie na darmo" — pomyślał zwierzchnik. — „Przecież nawet ja przestraszyłem się tego tygrysa. A cóż dopiero mówić o nędznym gońcu!"

— Kogo się boisz? — spytał mając nadzieję, że usłyszy właściwą odpowiedź.

— Boję się pana kierownika.

Zwierzchnik pomyślał — „nareszcie stoi przede mną człowiek, który właściwie potrafi ocenić talent! Daje mi do zrozumienia, że dla moich podwładnych jestem groźniejszy niż sam tygrys".

Łagodnie zwrócił się do gońca.

— Odpowiedziałeś dobrze, lecz teraz powiedz mi kogo ja się boję?

— Pan kierownik boi się naczelnika powiatu.

Urzędnik znowu zamyślił się. — „Jak potężnie wygląda narysowany przeze mnie tygrys. Oczywiście, że takiej bestii będzie się bał nawet naczelnik powiatu. Posłucham co mądrego powie jeszcze ten człowiek".

— A kogo boi się naczelnik powiatu? — pytał dalej urzędnik.

— Naczelnik Powiatu boi się wojewody!

— A kogo boi się wojewoda?
— Wojewoda boi się cesarza.
— A kogo boi się cesarz?
— Cesarz boi się nieba.
— A kogo boi się niebo?
— Niebo boi się chmur.
— Kogo boją się chmury?
— Chmury boją się wiatru.
— Kogo boi się wiatr?
— Wiatr boi się ściany.
— A kogo boi się ściana?
— Ściana boi się myszy.
— Kogo boją się myszy?

— Myszy nie boją się nikogo, oprócz tego kogo wyobraża pański obraz.

Urzędnik zmieszał się. Wychodziło, że ten którego on narysował był najsilniejszym na świecie. Z drugiej jednak strony okazało się, że narysował kota. Jednak słowa „kot" goniec nie wypowiedział, a przecież myszy mogą się bać nie tylko kota, lecz również tygrysa.

Urzędnik wypuścił gońca i nawet na do widzenia uśmiechnął się do niego. Jednak tygrysów więcej nie rysował. A ponieważ nic innego nie potrafił, od tego czasu tylko podpisywał zarządzenia i pisał sprawozdania.

Opowiedział: DELFIN

(Rys. I. Danielska)

Barburkowe święto

Chociaż wiele kilometrów dzieli nas od zagłębia węglowego, chociaż nie dochodzą do nas echa wesołej barburkowej zabawy, jednak trud górnika jest nam bliski i Barburka nieobca — tak pomyślały zuchy „Polne Kwiaty" ze szkoły nr 70 i postanowiły uczcić górnicze święto.

W przygotowaniach mają wziąć udział wszystkie szóstki. Jedna zbierze kilka materiałów na temat pracy górnika w kopalni, urządzeń technicznych. Druga przygotuje zgaduj-zgadulę o Śląsku. Trzecia zestaw gier i zabaw związanych z kopalnią, pracą rębaczy i sztygarów. Reszta zuchów przygotuje część artystyczną. Będą więc wierszyki, piosenki i znane tańce. Ktoś opowie legendę o Skarbniku pilnującym podziemnych bogactw, lub przeczyta fragment powieści śląskiego pisarza — Gustawa Morcinka.

Aby barburkowa zbiórka miała bardziej uroczysty charakter, „Polne Kwiaty" zaproszą na nią inną drużynę zuchową, nawiązując tym kontakt do dalszych spotkań. Będzie zatem dobra okazja urządzić współzawodnictwo z wiadomości o „czarnym Śląsku", wykazać zręczność w grach i umiejętność w wykonaniu tańców i piosenek śląskich. Obydwie drużyny wymienią ze sobą górnicze „rekwizyty" — lampę i czapkę (czako górnika).

Na zakończenie, po wspólnej, wesołej zabawie, zuchy wyślą ozdobne listy do 2 kopalń śląskich z najlepszymi życzeniami dla górników, dziękując im za ciepłe mieszkania, za jasne światło, pędzące pociągi i pracujące fabryki.

GRY I ĆWICZENIA

Gdy zgaśnie lampa górnicza:

— znajdź po ciemku (oczy zawiązane chustką) leżący na ziemi młotek, latarkę itp. przedmioty,

— odszukaj wejście do szybu (drzwi na korytarz, wolne miejsce w rzędzie krzeseł),

— poznaj „kamrata" po dotyku,

— znajdź drogę w zawalonym chodniku (przejście pod krzesłem).

ARTEK - moje piękne wspomnienia

ARTEK — to jedno słowo, a ile przeżyć i wspomnień, ile szczęścia i tęsknoty! Komuś, kto tam nie był może wydawać się to śmieszne, ale w tym nie ma nic wesołego, może nawet ta cała historia jest smutna. Powiecie może, że to niemożliwe, że przecież to był obóz szczęścia, radości i przyjaźni. Obóz, którego nigdy się nie zapomni, do którego wraca się w myślach i marzeniach...

TAK, TO FAKT! Ale mimo to, gdy wspominam tamte wakacje ogarnia mnie smutek i tęsknota. I chociaż już dwa lata upłynęły od tamtej chwili — chwili rozstania z Artekiem, ja zawsze mam przed oczami to beztroskie miasteczko, rozśpiewane przez setki dzieci z różnych stron świata, wiecznie szczęśliwe, słoneczne, z czystym błękitnym niebem, z ciepłym czarnomorskim wybrzeżem...

I tylko w tym tkwi mój smutek, że już nigdy nie zaznam artekowskiego szczęścia, nie spotkam prawdziwej i szczerej przyjaźni, nigdy nie włączę się do życia innych młodych „artekowców", którzy co roku przebywają tam na Krymie. Żal mi tamtych dni. Minęły tak prędko...

Dzisiaj trudno mi uwierzyć, że tam byłam. Czas zrobił swoje. Zapomniałam wiele chwil spędzonych w Arteku, ale nigdy nie wymażę z pamięci tego małego i jakże radosnego zakątka na świecie. Jak bardzo można pokochać obcy kraj i obcych ludzi.

Sam fakt, że w ciągu 5 tygodni pobytu na Krymie zamieniłam z moim gruzińskim przyjacielem zaledwie kilka zdań, mówi jak bardzo gorąca i szczera była nasza przyjaźń. Nie potrzebowała ona zbyt wielu słów, może dlatego przetrwała do dzisiaj.

Lecz kiedy przypomnę sobie rozstanie, łzy same cisną mi się do oczu. Zdawało mi się, że cały Artek i cała piękna przyroda pogrążone są w smutku.

NO BO JAK TO? Zjechaliśmy się do krymskiego miasteczka z różnych stron świata, przeżyliśmy ze sobą parę tygodni, a teraz koniec? Żegnajcie na zawsze, już nigdy się nie zobaczymy? Nigdy, ale to nigdy nie zapomnę zapłakanej twarzy mojego małego gruzińskiego przyjaciela przytulonej do okna oddalającego się autokaru. Ostatnie spojrzenie na Ajudah, Morze Czarne i Artek. Żegnajcie!

W MOSKWIE czekało nas drugie, może gorsze pożegnanie. 36 różnych delegacji zebrało się na jednej z moskiewskich ulic tuż przed hotelem „Junost". Na stacji gwar, roztargnienie, ostatnie, ostatnie uściski, pocałunki. Łzy.

Listy z dalekiej Gruzji są dziś dowodem zadzierzgniętej w Arteku przyjaźni. Gruzja stała mi się tak bliska jak Artek. Chciałabym się spotkać z moim przyjacielem, chciałabym zobaczyć Gruzję, poczuć na twarzy promyk gorącego słońca, spojrzeć w bezchmurne niebieskie niebo, pobiegać po wysokich górach z moim kolegą.

Chciałabym, aby wszyscy poznali to beztroskie pionierskie miasteczko na Krymie, żeby wszyscy wiedzieli jaka panuje tam serdeczność, jak w ciągu kilku tygodni można się zaprzyjaźnić na całe życie i wreszcie, żeby każdy przeżył takie rozstanie jakie ja przeżywałam w sierpniu 1965 r.

Najpierw były łzy, teraz pozostały wspomnienia...

WIESŁAWA KRAJKOWSKA
Szczecin

Pamiętacie zapewne, że w końcu października padły rozstrzygnięcia w konkursie, który „Kurier Szczeciński" ogłosił dla młodzieży szkolnej i studentów z okazji Dni Kultury Radzieckiej, organizowanych na cześć 50 rocznicy Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej. Był to konkurs o charakterze dziennikarskim, tzn., iż uczestniczący w nim uczniowie w dziennikarskiej formie powinni byli napisać artykuł, felieton, wywiad, reportaż itp. na temat „Moje spotkania ze Związkiem Radzieckim".

Na tej stronie Harcerskiego Tropu drukujemy trzy prace, nagrodzone przez jury konkursu. Ich autorami są uczniowie szkół średnich ze Szczecina i Myśliborza.

JACY SĄ?

— WEDŁUG PANA, jaka jest właściwie młodzież radziecka? — z tym pytaniem zwracam się do wicekonsula ZSRR w Szczecinie Wasilija Kuźmicza.

— Młodzież na pewno jest różna. Łączą ją tylko wspólne idee, poglądy, zainteresowania. Żyjemy w epoce, która była świadkiem zwycięstwa Rewolucji Październikowej, a obecnie razem z nami obchodzi 50 rocznicę tego wydarzenia.

— Co pan sądzi o kontaktach młodzieży radzieckiej z przyjaciółmi z Polski?

— Pionierzy radzieccy utrzymują ścisłe kontakty z polskimi harcerzami. Wymieniają widokówki, znaczki oraz odwiedzają się nawzajem w swoich miastach rodzinnych. Nie tylko zabytki, osiągnięcia życie polskiej młodzieży ciekawi naszych pionierów. Niektóre drużyny postanawiają uczyć się języka polskiego. Młodzież nasza wysoko ceni polską literaturę i prasę.

— Naprawdę?

— Oczywiście. „Płomyk", „Świat Młodych", „Sztandar Młodych", szczególnie „Filipinka", harcerskie pismo „Na przełaj" — wszystkie te czasopisma są czytane przez naszą młodzież. W bibliotekach młodzież często pyta o dzieła i utwory A. Mickiewicza.

— Jak wy, pokolenie ludzi dojrzałych, patrzycie na młodzież?

— Cieszymy się, że doczekali owoców Rewolucji, że żyją lepiej niż nasi rodzice. Stoją jednak przed nimi również sprawy wielkiej wagi. A więc problem udziału młodzieży w życiu politycznym i gospodarczym swojego kraju.

Leningrad przez 7 dni gościł międzynarodową grupę młodzieży ze 118 krajów całego świata. Dyskutowano właśnie o tych sprawach.

Jacy są? Są trochę dziwni z tą swoją „dziecinną dorosłością". Są pełni optymizmu, bardzo ufają dniu jutrzejszemu. Wierzą w pokój, który dla nich wywalczył Październik.

URSZULA RETZLAFF
kl. XI Lic. Og. nr 5 w Szczecinie

W Szkole nr 14 bardzo uroczyście żegnano odchodzącego „do cywila" drużynowego jednej z drużyn tego szczepu. Serdeczna atmosfera, drobne upominki i książeczka instruktorska wręczona przez Komendę Hufca, dają pewność, że pozyskaliśmy dobrego i oddanego instruktora. I chociaż „wybył" z naszego terenu, na dalekiej Białostocczyźnie, w rodzinnej wiosce, oprócz funkcji sekretarza ZMW, będzie prowadził dobrą robotę harcerską. Szkoła nr 14 umie zjednywać sobie przyjaciół do swych licznych drużyn harcerskich i zuchowych, umie stwarzać atmosferę do pracy harcerskiej.

K. M.

Szukam mego wybawcy

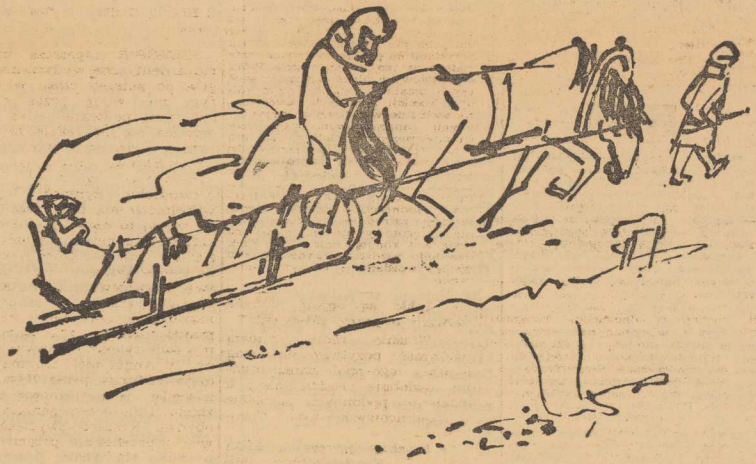

RYS. I. DANIELSKA

PRACA MOJA NIE DOTYCZY BEZPOŚREDNIO Kraju Rad, ale spotkania z jego obywatelem, który po długim czasie, bo po 23 latach odwiedził mego ojca lekarza. Jemu zawdzięczał ocalenie, gdy przebywał na Lubelszczyźnie w okresie II wojny światowej, najpierw jako jeniec, a później partyzant. Po tylu latach jak powiedział odszukał mego ojca nie na Lubelszczyźnie ale w Myśliborzu, w województwie szczecińskim.

Ponieważ był to dzień powszedni, ojciec wyszedł o 7 do pracy a ja przybyłego gościa bawiłem, gdyż oświadczył, że z domu nie wyjdzie póki „drogiego doktora" nie zobaczy. Mamusia podała śniadanie, podczas którego zaczął opowiadać dramatyczną historię swojego życia, którą postaram się powtórzyć.

Nazywał się Aleksander Iwanowicz G. W 1941 r. odbywał służbę wojskową w pułku piechoty przy obsłudze ciężkich karabinów maszynowych. „Gdy Niemcy napadli w czerwcu 1941 r. na ZSRR odnosząc sukcesy, walczyliśmy w bardzo trudnych warunkach, w ciągłych okrążeniach i stałej defensywie, ponosiliśmy krwawe ofiary i wielkie straty i wówczas podczas okrążenia dostałem się do niewoli. Traktowano nas nieludzko, puchliśmy i umierali z głodu. W styczniu 1943 r. przeprowadzono w naszym obozie segregację, wybierano najsilniejszych i wyglądających fizycznie na mocniejszych, załadowano do bydlęcych wagonów i wywieziono w niewiadomym celu i kierunku. W czasie podróży, która trwała 8 czy 9 dni, tylko 3 razy podano chleb, jeden bochenek na pięciu i trochę gorzkiej zimnej kawy. Otworzono zadrutowane wagony w miejscowości Zamość w tak zwanej Generalnej Gubernii. Na 60 załadowanych do naszego wagonu 2 zmarło z głodu i zimna a kilku tak osłabło, że nie mogli dojść o własnych siłach do obozu, który znajdował się w mieście naprzeciw koszar. Obóz był duży, baraków wiele a mimo to prycze były 3-piętrowe. Wszy i głód wyniszczały nas tak bardzo, że codziennie od kilku do kilkunastu furmanek zwanych przez miejscowych chłopów „forszpan", spełniało rolę karawanów. Martwe ciała rzucano jak deski po kilka i kilkanaście na wóz lub sanie, przykrywano plandeką a czasem i nie i wywożono koło koszar ulicą Powiatową o 2 kilometry za miasto i tam je we wspólnych mogiłach grzebano. Zdawałem sobie sprawę, że w niedługim czasie i mnie tak wywiozą. Zdecydowałem się na ucieczkę. W normalny sposób nie można było nawet o tym pomyśleć, kilka zasieków z drutów, wieże strażnicze, reflektory w nocy i psy, ale pewnego dnia zauważyłem, że sanitariusze lub może felczer, w każdym razie Rosjanin, który stwierdzał zgony, gdyż Niemcy bali się wszy i nie brali udziału w tego rodzaju selekcjach, wskazał jak się później dowiedziałem zaufanym noszowym ułożyć na sanie ze zmarłymi sąsiada z pryczy, z którym w nocy rozmawiałem, i który był żywy i nawet w dobrej jak na te okropne warunki kondycji. Felczer zauważył, że ja o tym wiem; przywołał mnie i powiedział, że jeśli pisnę słowo to w nocy umrę, a jeśli chcę to za kilka dni i ja w ten sposób będę mógł się wydostać. Ucieszyłem się z nadziei ucieczki i czekałem kilka dni z jakimś nowym zapasem sił mimo głodu, zimna i wszy. Wieczorem 16 lutego 1943 r. felczer wszedł do naszego baraku, podszedł do mojej pryczy i powiedział: „Jutro, po skręceniu w ulicę w prawo koło czternastego domu stoczysz się do rowu i wskoczysz na podwórko i do stodoły, drzwi od stodoły będą uchylone, a dalej słuchaj tych Polaków, którzy do ciebie przyjdą do stodoły, od północy nie ruszaj się i udawaj zmarłego".

NOC wydawała się bardzo długa. Rano na krzyk barakowego nie podniosłem się a zatrzymałem oddech, słyszałem jak barakowy meldował Niemcowi, że w nocy 2 zmarło. Za jakiś czas przyszedł felczer, zaglądał mi w oczy, macał po brzuchu i powiedział szeptem: „Dobrze, dzisiaj odjedziesz". Po godzinie, może dłużej zaskrzypiały sanie i wszedł felczer z noszowymi. Wyniesiono najpierw rzeczywiście zmarłego kolegę, a później mnie rzucono na kilka trupów, które już leżały na saniach, przy następnym baraku rzucono na mnie trupa i sanie pokryto brezentową plandeką. Było mi straszno i zimno. Słyszałem jak przy głównej bramie każdy z woźniców podawał liczbę wywożonych trupów. Po minięciu bramy czułem, że krew znów szybciej krąży i zimno trupów, lodowatej plandeki i mroźnego powietrza staje się coraz mniejsze. Zdecydowałem się delikatnie uchylić plandekę, by zobaczyć kiedy będziemy skręcać w ulicę w prawo, zobaczyłem przed sobą szmur sań i kilkadziesiąt metrów od „mojego" karawanu z wachmanów z postawionymi kołnierzami, po ulicy gdzieniegdzie szli pojedynczy ludzie w przeciwnym kierunku, jak domyślałem się do miasta, do pracy. W kilka minut później zauważyłem, że początek makabrycznej kolumny skręcił w prawo. A więc już prędko! Zsunąłem z siebie trupa i przesunąłem się na brzeg sań, liczyłem domy, wreszcie czternasty. Przełożyłem nogę przez deskę a drugą odepchnąłem się od trupa — towarzysza niedoli i znalazłem się w rowie głęboko zasypanym śniegiem. Może skrzypienie sań, uderzenia podkutych kopyt czy chrzęst butów furmana, który szedł obok sań sprawiły, że stało się to tak cicho, że nawet furman tego nie zauważył".

W KORYTARZU posłyszałem otwieranie drzwi i poznałem chód ojca. Powiedziałem to gościowi, ten zerwał się z miejsca i powiedział „Co było dalej opowiedz ojciec". A sam wybiegł na korytarz. Sposób powitania Aleksandra Iwanowicza z moim ojcem, ta nadzwyczajna czułość starszego mężczyzny do drugiego mężczyzny, też niemłodego była czymś rozczulającym.

To spotkanie uratowanego nieznanego człowieka, sponiewieranego przez ustrój hitlerowski a ocalonego przez ludzi, którzy mieli serce dla innych, utrwaliło moją wiarę w ludzi, w piękno ludzkiego uczucia.

ANTONI KACZKOWSKI
Myślibórz — Liceum Pedagog.